

TYGODNIK JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

APW

Nr 8 (100) Rok III

CENA 10 MLS.

M. P. 24 LUTEGO 1946 R.

LIBERUM VETO W OZN

Sześciotygodniowe obrady Organizacji Zjednoczonych Narodów dobiegły końca. Dnia 14 bm. odbyło się ostatnie ogólne zebranie. Następną sesję przewidziana jest we wrześniu w Nowym Jorku — chyba że wypadki międzynarodowe spowodują konieczność zwołania wcześniej sesji nadzwyczajnej.

W numerze 3 (95) „Tygodnika APW” z 20 stycznia pisaliśmy: „Już pierwszy tydzień obrad OZN wykazał zasadniczy podział na dwa sprzeczne i zwalczające się światopoglądy. W tych warunkach nie można po OZN spodziewać się pozytywnych i konstruktywnych decyzji. Nie można również oczekiwać — czego tak pragnie premier angielski — zlikwidowania istniejącej dziś wojny nerwów. Dzisiejsza OZN jest funkcją polityki trzech mocarstw, podobnie jak Liga Narodów stanowi tylko fasadę, za którą rozgrywa się najostrzejsze rywalizacje”. — Powyższe przewidywania wstępne znajdują dziś potwierdzenie w wynikach sesji jako zamkniętej całości.

Wszystkie zagadnienia rozpatrywane przez OZN noszą piętno wrogiego stosunku ZSRR do świata zachodnich demokracji. W wszystkich zagadnieniach zarysowały się wyraźnie dwa przeciwstawne bloki o różnych celach politycznych. I to jest charakterystyczne tło londyńskich obrad. Można z ich przebiegu odczytać konstelację polityczną dzisiejszego świata. Gdy chodzi o sprawę Persji, Grecji, czy Indonezji, czy o współpracę gospodarczo-społeczną, czy chodzi o problem uchodźców, nawet o kwestię wyboru przewodniczącego zgromadzenia — zawsze występują dwa odmienne punkty widzenia: rosyjski i zachodnio-demokratyczny.

Zaraz na wstępie, na samym początku pierwszej sesji, OZN wystawiona została na próbę ognia. I tej próby nie wytrzymała. Nastąpiło potknięcie się — u samego progu, gdy chodziło o sprawę Persji. Sprawa ta była problemem życiowej wartości nowego parlamentu międzynarodowego. Sprawa ta stała się nieomylnym sprawdzianem tego, że szumne

hasła OZN i realna polityka — to dwie całkiem różne rzeczy.

Wszyscy delegaci wiedzieli, że agresorem była — Rosja, napadniętym — Persja. I co uzyskała Persja, odwołując się do międzynarodowej organizacji? Sprawa perska pod presją Rosji została w ogóle zdjeta z porządku dziennego. Persja została zmuszona do pertraktowania z agresorem w cztery oczy. Równa się to uznaniu agresji, gdyż jasnym jest, że rząd perski w tej sytuacji pilatowego umycia rąk przez OZN — zmuszony jest uczynić wszystko, czego zechce Moskwa. A więc w tej najważniejszej sprawie, w tym zagadnieniu politycznym Nr. 1, OZN pokazała swoją bezsilność, pokazała jak bardzo jest tylko — instrumentem w grze najsilniejszego mocarstwa.

Dopiero, gdy po utworzeniu w Teheranie rządu narzuconego przez Sowiety, powstała pewność, że sprawa perska spadnie z porządku dziennego, że OZN pod żadnym pozorem tym zagadnieniem zajmować się nie będzie — dopiero wtedy Wyszyński przyjechał do Londynu. Przedtem Gromyko przez dwa tygodnie szachował argumentem, że nie posiada pełnomocnictw do występowania w tej

sprawie. Ustępstwem w sprawie perskiej Anglia i Ameryka chciały pozyskać współpracę Wyszyńskiego. Ale tak się nie stało.

Główna rola Wyszyńskiego polegała na niezmiernie ostrym atakowaniu Anglii. Doszło formalnie do pojedynku słownego: Wyszyński — Bevin i Bevin — Wyszyński. Ostra polemika skończyła się ostentacyjnym podaniem sobie rąk — ale to nie rozwiało ciężkich chmur nagromadzonych na horyzoncie stosunków sowiecko-brytyjskich.

Gwałtowne starcie słowne między Wyszyńskim i Bevinem na Radzie Bezpieczeństwa wykazało przepaść, dzielącą mocarstwa przez nich reprezentowane. Nie chodziło bynajmniej o kwestie lokalnych problemów tych czy innych krajów — chodziło o zasadniczy stosunek Rosji do Imperium Brytyjskiego. Spór ujawnił rywalizację W. Brytanii i Rosji o pozycję w świecie. Bevin określił manewry polityczne Wyszyńskiego, jako zręczne zastawianie pułapki. Dodał jednak — że w nią nie wpadnie. W tym powiedzeniu Bevina oraz w licznych komentarzach prasy, że „nie wszystko jest w porządku w sojuszu brytyjsko-sowieckim” — odezwał się

instykt brytyjskiego realizmu politycznego. Przyszedł moment — pisano w prasie — że nie można już dalej stosować taktyki ustępstw wobec Rosji, ani w Europie, ani na Środkowym Wschodzie. Rosja jest silnym mocarstwem, ukrywającym swe wewnętrzne trudności za żelazną kurtyną, mocarstwem zdecydowanym utrzymać to co ma oraz zyskać nowe obszary i punkty wypadu; mocarstwem, które prowadzi politykę ofensywną, licząc na niechęć innych mocarstw do wojny.

Atak sowiecki dotyczył w pierwszym rzędzie Grecji i Indonezji. Zostały złożone dwie stanowcze noty sowieckie z żądaniem nakazania Anglii wycofania wojsk. Sowiety podały, że obecność wojsk brytyjskich w tych krajach — zagraża pokojowi światowemu. Samo zestawienie cyfr: 40 tysięcy wojsk brytyjskich w Grecji, 250 tysięcy wojsk sowieckich w Bułgarii, około 750 tysięcy wojsk sowieckich w Rumunii i tyleż na Węgrzech (cyfry podawane przez prasę brytyjską) — nadaje właściwą wymowę atakowi sowieckiemu. Nie dziwnego, że oburzył on do żywego Bevina — i nie tylko jego. Bevin miał poparcie wszystkich z wyjątkiem Rosji i jej satelitów.

I znowu powstała sytuacja, wywołująca bezużyteczność OZN. W sprawie Grecji i Indonezji — drugiej najważniejszej sprawie przedstawionej OZN do rozstrzygnięcia — Anglia miała poparcie wszystkich członków Rady Bezpieczeństwa, z wyjątkiem — „przedstawiciela Polski”, który w osobie komunisty Modzelewskiego zawsze sekundował Rosji. Mimo, że sytuacja była tak jasna, mimo, że Anglia miała przeciwko sobie jedynie Rosję i Polskę Bieruta — mimo to nie doszło do stanowczej decyzji. Więcej — Anglia nie mogła uzyskać nawet kompromisowej formuły, stwierdzającej — na wniosek delegata egipskiego — że obecność wojsk brytyjskich w Grecji, nie przedstawia niebezpieczeństwa dla międzynarodowego pokoju. Wyszyński zagroził postawieniem weta.

(Dokończenie na str. 5)



Ogólne zgromadzenie Organizacji Zjednoczonych Narodów w czasie przemówienia premiera Attlee.

020402

Komunizm na Środkowym Wschodzie

Reakcja w Egipcie i Syrii

Przed jakimś trzema miesiącami na wojskowym lotnisku egipskim w Almaza pod Kairem wybuchł pożar. Śledztwo przeprowadzone w tej sprawie wykazało, że bezpośrednim sprawcą był żołnierz, którego do czynu namówiła „grupa niezadowolonych“, mająca swych członków w różnych kołach ludności, a między innymi także w wojsku.

Śledztwo nie dało wyników sensacyjnych dla władz. Wszystkie bowiem nazwiska prowodyrów znane były od dawna. Ale przy tej okazji zebrano obfity materiał, wykazujący istnienie intensywnej podziemnej akcji jacejek komunistycznych w Egipcie. Przywódcy ich działali na terenie Egiptu już od szeregu lat, otaczając się przez długi czas wielką tajemnicą, ale po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między Egiptem i Rosją wyszli niejako na światło dzienne, głosząc otwarcie te same hasła, które przedtem przed rozwiązaniem Kominternu, szerzyli tajnie. Egipt został zalany materiałem propagandowym, przeważnie drukowanym w języku angielskim, choć nie brakło i wydawnictw arabskich.

Wszyscy prawie głosiciele zasad komunistycznych w Egipcie — jak wykazało śledztwo — byli ofiarami „literatury“ propagandowej. Nie ma wśród nich ani jednego, u którego policja nie wykryłaby wielkiego zbioru książek i broszur komunistycznych, służących za źródło natchnienia, wiedzy politycznej oraz wiary w zbawienie świata przez Rosję Sowiecką. Znalaziono wykłady ideologii komunistycznej w języku arabskim, pisane przez autorów miejscowych i drukowane z pominięciem obowiązujących przepisów w formie skryptów uniwersyteckich. Inne materiały, także w języku arabskim, obejmujące głównie instrukcje organizacyjne, przywiezione zostały na teren Egiptu prawdopodobnie z Moskwy.

Ruch komunistyczny w Egipcie był finansowany ze źródeł rosyjskich, za pośrednictwem wpływowym osób, których siedzibą dotychczas był Kair. Obecnie znamienny jest fakt przeniesienia się jednego z głównych przywódców komunistycznego ruchu w Egipcie do posiadłości ziemskiej.

Działalność podziemna komunistów w Egipcie, poza nieszczęsnym dla nich samym wypadkiem pożaru na lotnisku w Almaza, spowodowała cały szereg innych zajść i strajków głównie w tkalniach, gdzie dla swych celów zdołali oni wyzyskać ciężką sytuację robotników, ich żale i pretensje.

Aresztowanie grupy agitatorów, a wśród nich szeregu dziennikarzy z redaktorami pism: „Sumienie“ („Ad-Damir“) i „Nowa Zorza“ („Al-Fagr Al-Gedid“) na czele, wzbudziło dość nieoczekiwane echo — aż w Damaszku. Oto grupa tamtejszych nauczycieli oraz urzęd-

ników syryjskiego ministerstwa oświaty wystosowała do rządu egipskiego prośbę, protestującą przeciwko prześladowaniu komunistów i utrudnianiu im głoszenia ich „demokratycznych“ idei...

Posel egipski w Bejrucie zwrócił się do ministerstwa spraw zagranicznych Syrii, Saadullaha Beya Al-Dżabri, prosząc go o zajęcie się tą kwestią. Uznał bowiem, że protest urzędników syryjskich jest mieszanym się w sprawy wewnętrzne Egiptu. Jednocześnie podkreślił, że idee komunistyczne są sprzeczne z prawami i tradycjami Egiptu. Syryjski minister obiecał, zająć się tym osobliwym protestem i przeprowadzić odpowiednie śledztwo. Nie skończyło się jednak na tym. Cała sprawa rozległa się szerokim echem po miastach Syrii, wywołując ogólne obudzenie na autorów niewczesnej depechy, którzy na pewno takiego rezultatu swego postępków się nie spodziewali, a jeszcze mnie życzyli.

W poselstwie egipskim zgłaszać się zaczęły liczne osoby, oświadczając, iż nie solidaryzują się z poglądem osób, które podpisały depechę i krok ich jak najsurowiej potępiają. Ponadto prasa syryjska z dziennikiem „Al-Kabas“ na cze-

le podniosła alarm, zwracając uwagę władz na to, iż w czasie tolerowanych przez nie zebrań komunistycznych głoszone są idee sprzeczne ze zwyczajami i tradycjami Syrii, a co więcej, rozwijana jest flaga obcego mocarstwa... Liczne organizacje w Damaszku, Homs, Hama i innych miastach zaczęły zasypywać rząd protestami przeciwko działalności komunistów i żądaniom ukarania autorów depechy, którzy działali pod wpływem obcym. Tłumy na ulicy wznosiły okrzyki przeciwko tym, co usiłują podminować dobre stosunki między państwami Ligi Arabskiej.

Tego wszystkiego nie mogło znieść poselstwo sowieckie na Lewancie i radca jego zwrócił się w Damaszku do ministerstwa spraw zagranicznych, żaląc się, że manifestanci wznosili okrzyki antykomunistyczne. Odpowiedź ministra była taka, jaką być powinna: „Manifestanci protestowali przeciwko komunizmowi jako systemowi społecznemu, a nie przeciwko Rosji Sowieckiej jako państwu“.

Tymczasem wzburzenie przeciw komunistom w Syrii zatacza kręgi coraz szersze. Rząd otrzymuje wciąż mnóstwo pism od różnych organizacji, domagających się

usunięcia komunistów z administracji państwowej i stosowania względem nich „żelaznej ręki“. W jednym z tych memorandumów, skierowanym do władz uniwersytetu w Damaszku, stwierdzono, że „młodzież arabska widzi w komunizmie podstawę do rozwoju nowego imperializmu i prosi, by Rada Uniwersytetu wydała oświadczenie w sprawie walki z niebezpieczeństwem komunistycznym w krajach arabskich“. Partia Narodowa syryjska (Al-Hizb Al-Kaumi As-Suri) wydała ulotkę, żądając energicznych środków przeciwko agitatorom komunistycznym, a liczne grupy społeczeństwa domagają się zakazania w Syrii pisma „Saut Asz-Szaab“ („Głos Ludu“) wydawanego w Bejrucie.

Pewien Syryjczyk, przybyły niedawno z Europy, ogłosił artykuł, w którym zwolennikom komunizmu doradził, by informowali się u Arabów, którzy świeżo powrócili z krajów znajdujących się pod okupacją sowiecką i widzieli w Pradze lub Budapeszcie, jak sprawuje się „wyzwoleńcza armia“, z taką radością witana tam przed miesiącami.

Tak więc zaczynają się otwierać oczy społeczeństwa arabskiego na to, czym jest sowieckie „wyzwolenie“ i czym jest rzekoma „demokracja“ w czerwonej czapce.

W. R.

Moskwa przeciwko uchodźcom

Poza sprawami ściśle związanymi z polityką międzynarodową na porządku obrad pierwszego zgromadzenia Organizacji Zjednoczonych Narodów znalazły się dwa zagadnienia innej nieco natury, zasługujące także na uwagę: sprawa międzynarodowej współpracy gospodarczo-społecznej i sprawa uchodźców.

Komisja Polityki i Bezpieczeństwa, na czele której postawiono Manuilskiego, prowadziła długie dyskusje na temat dopuszczenia do Komisji społeczno-gospodarczej przedstawiciela światowej Federacji Związków Zawodowych. Był to wniosek sowiecki, łamiący zasadę udziału jedynie przedstawicieli państw. Sowieckie związki zawodowe, które jesienią zostały przyjęte do światowej federacji, mają ze względu na swoją liczebność bardzo duży udział w tej organizacji. Sowiety dążą więc do opanowania światowej federacji i dlatego ją właśnie wysuwają. Jest to jeden ze sposobów pozyskania sobie świata pracy. Wniosek sowiecki miał charakter demagogiczny. Chodziło o wykazanie, że kapitalistyczna Anglia i Ameryka są przeciwko światu pracy, popieranemu przez Sowiety.

W tej niewygodnej dla świata anglosaskiego sytuacji toczyła się długa i ostra dyskusja. Ścierały się w niej, podobnie jak przy rozpatrywaniu zagadnień ściśle poli-

tycznych, także dwa różne światopoglądy: teza sowiecka, uznająca tylko jeden zglajchszaltowany i upaństwowiony związek zawodowy — i teza świata demokratycznego, dopuszczająca swobodę zrzeszania się robotników w różnych związkach. Skończyło się na tym, że postanowiono dopuścić obok światowej Federacji Związków Zawodowych jeszcze dwie inne organizacje: Amerykańską Federację Pracy i Światowy Związek Kooperatyw, w której główne wpływy mają spółdzielnie brytyjskie. Wszystkie te organizacje dopuszczone zostały jednak tylko z głosem doradczym.

Niezmiernie charakterystyczna była także dyskusja nad sprawą uchodźców. I tu zarysowało się jasno starcie światopoglądu kultury zachodniej, uznającej prawo azylu i azjatycko-sowieckiej zasady narzucania ludziom przymusu. Sowiety domagały się z początku przymusowej repatriacji. Wycofały się jednak z tego stanowiska wobec powszechnego sprzeciwu. Ale sprawa uchodźców — to sprawa Rosji sowieckiej. Delegat jej usiłował więc narzucić inny sposób rozbrojenia oporu mas uchodźczych przeciwko totalistycznemu reżimowi sowieckiemu. Rosja zażądała: 1) wyłączenia osób politycznie zaangażowanych, które rząd sowiecki sam wskaże; 2) udziału we władzach zarządza-

jących ośrodkami uchodźców, wreszcie 3) zakazu szerzenia idei i poglądów sprzecznych z pojęciami sowieckimi.

Sowieckie żądania zostały więc odrzucone. OZN postanowiła stworzyć specjalną organizację opieki nad uchodźcami. Stało się to dzięki solidarnemu oporowi świata zachodniego. Dzięki tej solidarności udało się uratować zasadę praw azylu, jedną z podstawowych zasad wolności człowieka, którą niewolniczy system sowiecki chce razem z innymi zdobyczami kultury i postępu — przekreślić.

Szczególnie stanowczo stanęła w obronie uchodźców wdowa po zmarłym prezydencie Roosevelcie, która wchodziła w skład oficjalnej delegacji Stanów Zjednoczonych do OZN. W przemówieniu swoim zbijała argumenty sowieckie wykazując ich niesłusność. Stwierdziła, że nie jest do pomyślenia ażeby do zarządu ośrodkami uchodźców mogli być dopuszczeni przedstawiciele tych właśnie reżimów, których uchodźcy nie uznają. Także ograniczenie wolności słowa i przekonanie ludności uchodźczej byłoby niezgodne z zasadą anglosaskiej demokracji.

Sprawa uchodźców poruszona w OZN dotyczy w pierwszym rzędzie uchodźców z Polski i Jugosławii — jako najliczniejszych.

PROCES SZESNASTU

W ramach planowej sowieckiej propagandy antypolskiej została rzucona na rynek księgarski w Palestynie książka, wydana przez komisariat sowieckiej sprawiedliwości, zawierająca sprawozdanie z procesu SZESNASTU.*).

W trakcie trwania tego procesu pisano o nim wiele. Czyniono to jednak na podstawie wiadomości fragmentarycznych, opierając się na ocenach korespondentów zagranicznych, najczęściej mało rozumiejących machinacje sowieckie wogóle, a w odniesieniu do Polski w szczególności. Dziś leży przed nami gruby tom (318 stron) i na podstawie jego lektury można sobie wyrobić własny sąd o całej sprawie. Na tego rodzaju wydawnictwach sowieckich widnieje zawsze na karcie tytułowej dopisek: sprawozdanie stenograficzne, — tutaj tego brak. Dowodzi to, że nie wszystko, co działo się na procesie było wygodne dla wydawców, że więc to sprawozdanie z procesu, mówiąc stylem sowieckim, zostało odpowiednio „prikraszono“.

Książka zaiste ponura. Ale nie dla nas, Polaków. Jest ona przede wszystkim cynicznym policzkiem, wymierzonym w te wszystkie pojęcia, które u nas i na całym Zachodzie stanowią o treści słowa: sprawiedliwość.

Można — gdy się ma druzgocącą przewagę sił i środków — ludzi porwać, rzucić ich na barłóg więzienny. Można ich następnie postawić przed swój „sąd“, oskarżyć według własnego widzimisię i wreszcie skazać. Ale nie będzie to w miarę sprawiedliwości.

„Potężny, zwycięski, najbardziej demokratyczny“ itd. rząd sowiecki wydelegował najpierw podstępnie pułkownika armii sowieckiej, który zaręczając oficjerskim słowem honoru zwabił w pułapkę kierowników polskiego ruchu podziemnego. Od tego właściwie zaczyna się proces szesnastu. Oczywiście w sprawozdaniu z procesu nie ma ani słowa o pułkowniku Pimienowie. Książka zaczyna się od sakramentalnej formuły: „Sąd idzie, proszę wstać“. Ale każdy uczciwy człowiek musi uznać, że tu nie ma sądu. Jest to tylko dalszy ciąg zastawionej pułapki.

Nie ważne więc było, co Polacy będą mówić, i nie ważne było, jak się będą bronić, nie ważne było,

*) Pełny tytuł sowieckiego wydawnictwa brzmi: Sprawozdanie sądowe w sprawie organizatorów i uczestników polskiego podziemia w zapleczu armii czerwonej na terytorium Polski, Litwy oraz obwodów zachodnich Białorusi i Ukrainy, rozpatrzonej przez Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR, 18—21 czerwca 1945 r. w Moskwie. Wydawnictwo prawnicze Komisariatu Sprawiedliwości ZSRR, Moskwa 1945 r.

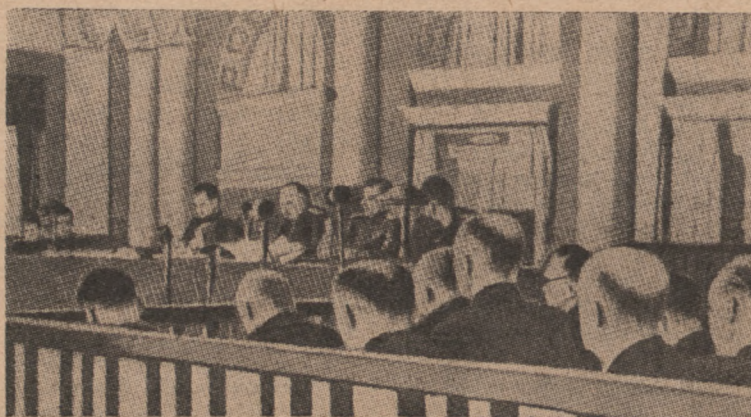
czy w ogóle ten „sąd“ był powołany i uprawniony do sądenia takiej „sprawy“, nie ważna była jakość i ilość dowodów winy. Z góry było wiadomo, że muszą być osądzeni wszyscy ci, którzy dali się nabrać na honor armii czerwonej.

Nie jest najistotniejsze dla nas to, jak się na procesie zachowywali tzw. podsądni. Może właśnie niezbita świadomość, że tak czy inaczej będą skazani, kierowała zachowaniem się tych ludzi, straszliwie wyczerpanych wieloletnią walką. Metody i praktyki sowieckiej „sprawiedliwości“ i sowieckiego „śledztwa“, które łamały bezapelacyjnie nawet najbez-

stwierdzenia tego faktu proces unika. Więcej — pod nędznym pozorem odmawia się dopuszczenia świadków, którzyby mogli uchylić choćby rąbka, strzeżonej przez Sowietów tajemnicy, że odpowiedzią na to ujawnianie się wobec sojusznika, były szubienice, rozstrzeliwania, rozbrojenia, wcielanie przymusowe do armii Berlinga, wreszcie conajmniej więzienie i deportacje w głąb Rosji.

Sprawozdanie z procesu z całą jaskrawością wykazuje, że dokonanie „aktów terroru“ przez oskarżonych było praktyczną niemożliwością.

Z samego przewodu sądowego



Sala sądowa w czasie procesu 16 przywódców Polski Podziemnej. Na pierwszym planie widoczna jest ława oskarżonych.

względniejszych spośród samych twórców tego systemu — są nam dobrze znane. „Ślepe krety polskiego podziemia“ — tak przemawiał do „podsądnych“ generał major sowieckiej „sprawiedliwości“ wojskowej, członek armii, której reprezentant oficjerskim słowem honoru zaręczył przedstawicielom Polski podziemnej — wolność. Kto takie upokorzenia przeżywał, mógł ostatecznie stracić wiele z wiary w człowieka, a ogarnięty bagnem sowieckim mógł stracić także na sile oporu.

O co właściwie toczył się proces? Czy o indywidualne akty rzekomego terronu w stosunku do armii czerwonej? Nie. Sprawozdanie z procesu najskrupulatniej unika choćby wzmianki o tym, jak zostali przyjęci przez armię czerwoną ci, którzy bez żadnych aktów terroru, bez żadnych ukrytych zamiarów, zgłaszali się otwarcie do bezpośrednich władz wojskowych i administracyjnych sowieckich, mówiąc: Jesteśmy przedstawicielami podziemnej armii polskiej, która oto ujawnia się wobec sojusznika, a która działając przeciwko wrogowi, musiała być w podziemiu; jesteśmy przedstawicielami polskiej administracji, która za okupacji niemieckiego wroga musiała się ukrywać, a dzisiaj pragnie ujawnić istnienie swoje.

wynika bowiem, że wszyscy „podsądni“ dowiedzieli się o rzekomych aktach „terroru“ Armii Krajowej — podczas śledztwa. I nie pomagają najbardziej karkołomne sztuki prokuratora, przewodniczącego sądu i nawet... obrony, aby fakt ten zmienić. A mimo to uznaje się ich „winę“ za udowodnioną. „Podsądni“ musieli być skazani. Bowiem rozprawa nie dotyczy bynajmniej ich osób. Rozprawa toczyła się w całkiem innej płaszczyźnie. To jest rozprawa pomiędzy Rosją Sowiecką a wolą niepodległościową narodu polskiego.

Według aktu oskarżenia, największą zbrodnią jest to, że „wyzwolenie przez armię czerwoną zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi jak również Litwy i Polski od najeźdźców niemieckich oskarżony Okulicki i rząd podziemny nazywali oszczerczo okupacją radziecką“. Reszta to już pochodne chwyty.

Dla uzasadnienia tego oskarżenia przytacza się zdania Polaków — jakże trafne w ocenie sytuacji i przewidywaniach — które mają być kamieniem obrazy dla ZSRR. Tak więc akt oskarżenia pieni się na to, że generał Sosnkowski powiedział już w marcu 1944 r., że „w niedalekiej przyszłości należy oczekiwać ofensywy armii czerwonej, która doprowadzi do rozgromienia Niemców w Polsce. W tym wypadku armia czerwona będzie

okupowała Polskę i nie dopuści do istnienia na terytorium Polski Armii Krajowej, jako organizacji podległej polskiemu rządowi w Londynie. Radzieckie dowództwo będzie domagało się rozbrojenia Armii Krajowej lub całkowitego podporządkowania jej i połączenia się z armią Berlinga“. Zdaniem Sosnkowskiego „niepodległości Polski zagraża Związek Sowiecki“.

A cóż w tym względzie wykazał przewód sądowy? Czy udowodnił, że Armia Krajowa z miejsca podejmowała walkę z wkraczającą na tereny Polski armią czerwoną? Nie. Udowadnia natomiast, że po tragicznych doświadczeniach z ujawnieniem się oddziałów polskich wobec armii czerwonej, Armia Krajowa ulega rozwiązaniu, a zachowane zostają tylko sztabowe kadry na wypadek, gdyby niepodległość Polski została ponownie zagrożona i zaszła konieczność odbudowania siły zbrojnej do ponownego oporu. I to właśnie sąd sowiecki uważa za największe przestępstwo.

Przeciw komu — woła w ferworze prokurator i przewodniczący sądu — miały być zachowane te kadry sztabowe? Przeciw komu ewentualnie zamierzano walczyć? Przeciw każdemu, kto by po niepodległość Polski sięgnął — brzmi odpowiedź polska. A więc i przeciw ZSRR? — pyta z zacięłością prokurator. Tak, i przeciw ZSRR, jeśli po niepodległość naszą sięgnie — dowiadyuje się. I w tym stwierdzeniu tkwi największy kamień obrazy dla ZSRR. W tym stwierdzeniu dopatruje się sąd sowiecki „przyznania się do winy oskarżonych“.

Sprawozdanie z procesu szesnastu — jest więc wspaniałym dokumentem stwierdzającym, że Rosja Sowiecka postawiła sobie za cel pozabawienie nas niepodległości i stąd... pragnęła nas postawić w pozycji bezbronnych.

To jest sedno rzeczy, które zmienia znaczenie procesu. Odwracają się role. Oskarżonym staje się ZSRR.

Gdy armie anglosaskie wkroczyły na tereny Francji, dowództwo alianckie bynajmniej nie likwidowało francuskich wojsk, bynajmniej nie żądało wydania broni, radiostacji itp. Ale ani Anglia ani Stany Zjednoczone nie zamierzały pozabawić Francji niepodległości. Z Polską stało się krańcowo inaczej. Sowieckie dowództwo natychmiast zażądało wydania broni, wydania środków łączności itp., w ujawniających się zaś oddziałach z reguły rozstrzeliwało oficerów, a szeregowych siłą wcielało do wojsk pozornie... polskich, w rzeczywistości sowieckich.

Dla oddania pełni wrogości ZSRR można zacytować i tę okoliczność, że podczas gdy potworny wróg niemiecki uznawał prawa

(Dokończenie na str. 4)

POLACY W LIBANIE

Białoczerwony kolor sztandaru Rzeczypospolitej Libańskiej i zielony cedr na nim, podobny w swej sylwetce do rozłożystego świerka na białoczerwonej odznace Karpackiej Brygady, daje Polakowi w Libanie wrażenie czegoś bliskiego. A gdy znajdziemy się już w tym kraju i jadąc jakkolwiek drogą, ujrzymy liczne klasztory i kościoły, krzyże na górach i kapliczki przy drogach — to każdy z nas ma przed oczami te same widoki z Polski. Gdy zaś w niedzielę polski ksiądz odprawi mszę w kościele i odczyta po polsku ewangelie, a zebrani odśpiewają polskie pieśni, kolędy i „Boże coś Polskę” — to zapomina się nie raz o złej rzeczywistości, tym więcej, że gospodarze nasi nie szczędzą nam dowodów gościnności i sytuację naszą rozumieją.

Pierwsi Polacy, którzy w czasie tej wojny zawędrowali do Libanu, to żołnierze Karpackiej Brygady. Gościli oni właściwie w sąsiedniej Syrii, ale odwiedzali Liban, który jest piękny i ciekawy w swych pomnikach przeszłości. W górach Libanu brali nasi Karpaczczyki — a później również oddziały Armii Polskiej na Wschodzie — zaprawę w walkach wysokogórskich zanim wyruszyli na pola bitew włoskich.

Uznania przez rząd polski w Londynie niepodległości Libanu i przybycie do Bejrutu posła polskiego, min. Zawadowskiego jako pierwszego przedstawiciela dyplomatycznego, otworzyło nową kartę stosunków polsko-libańskich, na której rząd libański zapisał serdeczną pamięcią ten fakt historyczny, że Polska była pierwsza, która uznała niepodległość Libanu.

Niedługo potem, gdy pierwsze zastępy maturzystek i maturzystów wyszły ze szkół polskich w Palestynie i gdy zgłosili się z wojska ochotnicy na ukończenie rozpoczętych przed wojną wyższych studiów — rząd libański otworzył gościnnie progi Bejrutu dla podjęcia tych studiów przez studentów polskich na uniwersytetach amerykańskim i francuskim. Studentów ci stanowili pierwszą licniejszą kolonię polską, która w okresie tej wojny osiadła w Libanie.

Rok 1944 przyniósł zagadnienie przesiedlenia z Iranu pozostających tam jeszcze Polaków, wyewakuowanych z Rosji. Rząd libański wyraził wówczas zgodę na przybycie 500—700 osób, które przyjechały do Libanu w okresie pierwszego półrocza 1945 r. i osiadły w miasteczku Ghazir. Stało się ono pierwszym osiedlem polskim w Libanie. Położone niedaleko morza w przepięknej górskiej okolicy, leży ono tuż obok klasztoru, w którym Słowacki pisał Anhellego. Ghazir otworzył nową kartę w historii emigracji polskiej na Śr. Wschodzie, albowiem rząd libański oceniwszy przychylnie działalność Polaków w tym osiedlu, zgodził się, aby wszyscy Polacy znajdujący się na terenie Persji przybyli do Libanu. Podkreślić należy, że starania polskiej placówki dyploma-

tycznej w tym kierunku poparte były przez rząd brytyjski.

Tak więc latem i jesienią ubiegłego roku przybywały do Bejrutu autobusami przez Irak grupy 40—80 Polaków z Iranu. Ten sposób transportu jednak rozkładał ewakuację na wiele miesięcy, podczas gdy wypadki w Iranie powodowały ustawiczny niepokój żołnierzy polskich, mających tam swoje rodziny. Wówczas Dowódca JWSW uzyskał od władz brytyjskich transporty kolejowe po 400 osób dziennie, co pozwoliło w okresie od końca listopada ub. r. do początku lutego br. na przewiezienie z Persji do Libanu wszystkich prawie znajdujących się tam Polaków w liczbie 4.300 osób. W Iranie pozostało tylko 300 Polaków dla likwidacji placówek polskich, bądź zatrudnionych na tamtejszym terenie.

W ten sposób łącznie z grupą studentów kolonia polska w Libanie wzrosła do pokaźnej liczby 4.500 osób. Charakterystyczne jest, że z tej wielkiej gromady zaledwie trzydzieści kilka osób zadeklarowało powrót pod reżim administracji warszawskiej. W przeciwieństwie do wspólnego życia w obozach na terenie Iranu, w Libanie Polacy żyją indywidualnie, otrzymując zasiłki w sposób ustalony podobnie jak w Palestynie. Ludność polska rozlokowana została w 8 osiedlach na prowincji oraz w Bejrucie. Po Ghazirze drugim z kolei osiedlem polskim stał się Zouk el Mikael, dalej Ajaltoun (Ażaltun), Bdadoun, Baabdad, Bait-Chabab (Bejt Czebab), Wad il Chahroun (Szahrun) i Roumie (Rumi).

Miejscowości te leżą w górach na wysokości od 250 m (Zouk) do przeszło 800 m (Ajaltoun) w kierunku północno i południowo-wschodnim od Bejrutu, w odległości od 15 (Roumie) do 32 km

(Ajaltoun) od stolicy. W każdym z osiedli mieszka od 300 do 700 osób. Umieszczone one zostały w domach murowanych, w pokojach wynajętych masowo przez delegaturę Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Bejrucie. Delegatura dostarczyła też częściowo umeblowania w wypadkach jego braku. Uchodźcy polscy mieszkają po kilka osób (rodziny lub znajomi), dzięki czemu koszt mieszkania wynosi nie więcej niż 1½ funta palestyńskiego na osobę. Koszty utrzymania są w Libanie prawie równe z Palestyną, niektóre artykuły (tłuszcze, jaja, chleb) są droższe. Również cena odzieży i obuwia jest wyższa niż w Palestynie. Każde z osiedli ma swój Dom Polski ze świetlicą, w której komitety uchodźców wydają tanie obiady, utrzymują czytelnię i bibliotekę, organizują imprezy odczytowe itp. Łączność osiedli z Bejrutem utrzymują samochody delegatury oraz autobusy i taksówki miejscowe, których koszt jest jednak dość wysoki.

Osobną niejaką grupę stanowią Polacy zamieszkali w Bejrucie (ponad 400 osób), którzy na własną rękę znaleźli sobie mieszkania. Są one w stolicy Libanu bardzo drogie, bo 9 — 12 funtów palest. za pokój.

Wśród uchodźstwa polskiego w Libanie około 80% stanowią kobiety i dzieci. Fakt zgrupowania tam około 1000 dzieci polskich wysunął na czoło zagadnienie szkolne. Rozwiązanie tego problemu ułatwiła okoliczność, że szkoły dla tych dzieci zorganizowane były już na terenie Persji. Gdy tylko więc młodzież przybyła do Libanu, szkoły te w dalszym ciągu podjęły swą pracę. Głównym dziś ośrodkiem szkolnym jest Zouk, gdzie znajduje się szkoła powszechna, gimnazjum i liceum ogólnokształcące. Dorównuje mu ilością szkół

Ghazir oraz Baabdad, posiadający gimnazjum krawieckie dla dziewcząt i szkołę powszechną, pozostałe osiedla natomiast mają tylko szkoły powszechne.

Dla sierot prowadzone są oddzielne zakłady w Zouk i Ajaltoun. Bardzo liczne są szeregi młodzieży harcerskiej zorganizowane jeszcze na terenie Iranu. Ogólną opiekę nad uchodźcami polskimi sprawuje delegat Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej oraz Int. Treasury Committee, przy pomocy komitetów uchodźców.

Zorganizowano również opiekę lekarską (własny szpital na 100 łóżek, dom wypoczynkowy i ambulatorium w Bejrucie). Opiekę nad chorymi roztacza również Patronat Pań przy P.C.K., który ponadto prowadzi akcję dożywiania dzieci, chorych i inwalidów. Do niedawna istniał jeszcze w górach w Bhandoum szpital dla chorych na gruźlicę żołnierzy, gdzie wielu odzyskało zdrowie.

Liczba rodzin wojskowych polskich na terenie Libanu wynosi obecnie ponad 1000 osób, w czym ponad 500 osób — to rodziny żołnierzy w służbie czynnej. Reszta zaś stanowią rodziny po żołnierzach poległych, zaginionych i zmarłych. Opiekuje się nimi placówka w Bejrucie Biura Pomocy Rodzinom Wojskowych Dowództwa JWSW. Rodziny wojskowych w Libanie mają na ogół unormowany i dość spokojny tryb życia.

Tak więc Liban otworzył szeroko swe podwoje dla Polaków. Wdzięczni są oni za tę gościnę i pragną tutaj doczekać tej chwili, kiedy będą mogli powrócić do wolnej, niepodległej Polski.

PROCES SZESNASTU

(Dokończenie ze str. 3)

kombatanckie Armii Krajowej, rząd sowiecki i armia czerwona traktowali Armię Krajową zawsze jako bandytów.

I wobec tych bijących w oczy faktów sowiecka prokuratura, przyzwyczajona tylko do wymuszania zeznań, potyka się wyraźnie. Tutaj nie przeinaczyć nie potrafi. Pragnie tylko za wszelką cenę uniknąć mówienia o „szczegółach”. Pragnie tylko krzykiem histerycznym o „wyzwalaniu najofiarniejszego sojusznika polskiego” zdusić wszelką myśl i wszelkie fakty, dowodzące, że jest to „wyzwalanie” nas z wolności w ogóle.

Z punktu widzenia oskarżenia sowieckiego właściwym i zarazem największym przestępstwem Polaków jest to, że określali armię czerwoną jako „nową okupację” i że zamierzali zachować kadrę do

ewentualnej walki zbrojnej przeciwko każdemu, koby chciał pozbawić Polski niepodległości. Uznając winę reprezentantów Polski podziemnej posadzonych na ławie oskarżonych, rząd sowiecki chciał wygrozić Sowietom z wszelkich zarzutów na temat likwidowania polskiej niepodległości — chciał przerzucić winę na Polaków, odwracając przeciwko nim oskarżenie.

Ten fałsz się nie powiódł. Z całego procesu bije w oczy to, że właściwym oskarżonym są — Sowietom. Zakusy ZSRR w odniesieniu do Polski właśnie w tej książce występują w całej jaskrowości. Dobrze więc, że propaganda sowiecka książkę tę wydała i ją rzuciła na rynek zagraniczny, albowiem jest ona zwierciadłem, w którym każdy odczytać może fakt, że Rosja chce zlikwidowania narodu polskiego. Z.M.

Referat Kolportażu

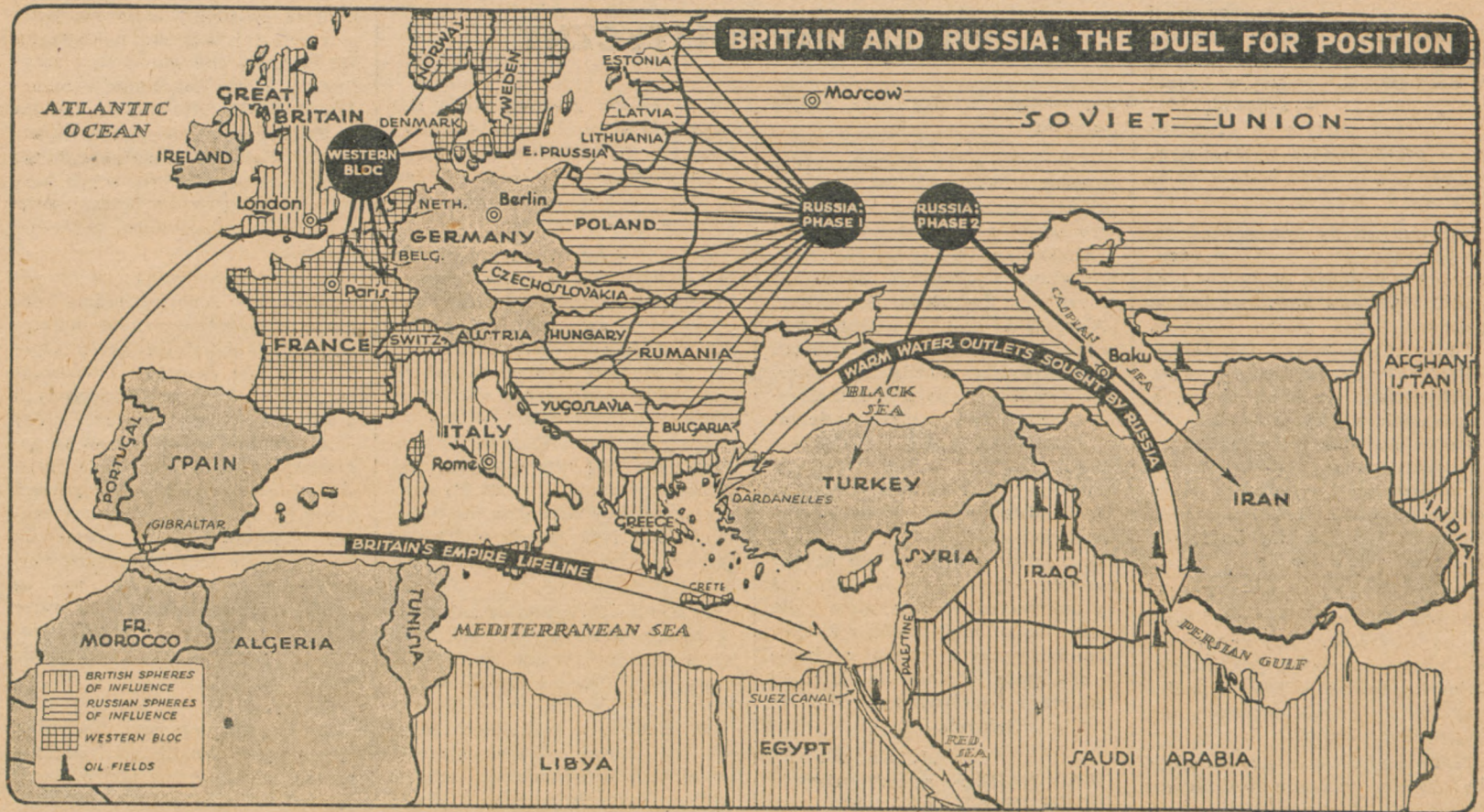
Sekcje Wydawniczej JWSW

ma w rozsprzedaży

następujące wydawnictwa:

T. Zajackowski: Bija w tarabany	120 mils.
M. Wańkiewicz: Dzieje rodziny Korzeniowskich	140 „
St. Zeromski: Duma o Hetmanie	150 „
J. Górecki: Kamienie na szaniec	150 „
R. Wraga: O rewolucji	120 „
R. Wraga: Rola i zadanie emigracji polskiej	65 „
St. Stroński: Pięć map i niewiele słów	50 „
St. Pstrokoński: Podstawy bezpieczeństwa Polski	600 „
St. Pstrokoński: Wspólnota europejska	250 „
Wł. Bączkowski: Rosja wczoraj i dziś	500 „
Mora i Zwierniak: Sprawiedliwość sowiecka	550 „
Praca zbiorowa: Śląska Ojczyzna	220 „
W. Lubet: Życie i śmierć ghetta warszawskiego	75 „
J. Jasińczyk: Po Narwiku był Tobruk	220 „

ANGLIA I ROSJA - WALKA O POZYCJE



Powyższą mapkę zamieścił wielki dziennik amerykański „The New York Times” pod tytułem „Wielka Brytania i Rosja — walka o pozycję”. W komentarzu do mapki „New York Times” pisze: „Rosja, jak się zdaje, zakończyła pierwszą fazę swojego europejskiego programu — mianowicie stworzenie tzw. zachodniej strefy bezpieczeństwa. Obecnie rozpoczyna drugą fazę — w której chce opanować porty ciepłych mórz i zdobyć wyjście na otwarte wody. Realizując te cele popadła Rosja w konflikt z W. Brytanią, usiłującą podeprzeć swoje pozycje w

basenie Morza Śródziemnego i na Środkowym Wschodzie, przez które przechodzą wielkie arterie komunikacyjne Imperium (na mapce oznaczone jako „linia życia” Imperium Brytyjskiego). Pomędzy „sferami wpływów” tych dwóch mocarstw leży tzw. blok zachodni, którego zorganizowaniu pod przywództwem W. Brytanii i St. Zjednoczonych, Rosja Sowiecka ostro się przeciwstawia. Uważa to bowiem za organizowanie nieprzyjaznej siły, naruszającej równowagę na kontynencie”.

Jest rzeczą charakterystyczną, że zarówno w sprawie Grecji jak i Indonezji początkowo bardzo katgoriczne wnioski Sowieców, jak i kontr-wnioski W. Brytanii zaczęto stopniowo wycofywać — ze względu na prawo weta. I musiano tak zrobić, inaczej — obrady byłyby zerwane. A chodziło o to, by za wszelką cenę utrzymać pozory jedności i współpracy. Obrady trwały więc dalej, ale toczyły się w coraz większym oderwaniu od istoty rzeczy, gubiąc się we frazeologii, usiłującej ratować pozory. Wnioski stawały się coraz bardziej zmodyfikowane, po prostu pozbawione treści. Normalnemu człowiekowi z zewnątrz trudno nawet zorientować się, jak właściwie sprawy te zostały załatwione. Teksty proponowanych rezolucji w Radzie Bezpieczeństwa przypominają bowiem zawile formuły genewskie, w których tylko adwocaci-specjaliści mogli się wyznać.

W sprawie Grecji było oświadczenie Przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa, które nie obrażając Rosji miało dać Anglii poczucie uzyskania „moralnej” satysfakcji. W sprawie Indonezji — nie doszło do żadnej oficjalnej rezolu-

LIBERUM VETO w OZN

(Dokończenie ze str. 1)

cji, ani oficjalnego oświadczenia.

W całej tej sprawie stroną zwycięską jest mimo wszystko Rosja. Nie dopuszczając do stwierdzenia przez Zjednoczone Narody, że wojska brytyjskie w Grecji i Indonezji nie zagrażają pokojowi, Sowiecy wzmocniły w świecie opinię, że występują w obronie uciśnionych. Fakt, że W. Brytania zmuszona była użyć broni w Grecji, ZSRR wyszukuje dla powiększenia swojego autorytetu „obrońcy uciskanych”. Rosja utrudnia w ten sposób W. Brytanii przeprowadzenie konsolidacji wewnętrznej Grecji. Te same pobudki grały także w sprawie Indonezji. Rosja chce uchodzić w świecie za protektorkę wyzwolenczych ruchów kolonialnych ludów.

Z tych samych także motywów Wyszyński popierał wniosek Syrii i Libanu, żądający usunięcia wojsk brytyjskich i francuskich z Lewantu. Rosja chce stworzyć próżnię, by mogła sama opanować te kraje. Dlatego Wyszyński zaproponował

przeciwko rezolucji odroczenia terminu wycofania wojsk. Postawił swoje veto — pierwsze liberum veto w OZN. I znowu nie doszło do żadnej uchwały, do żadnej decyzji.

W sprawie Grecji i Indonezji udało się w formułkach frazeologicznych zagubić sam problem, nie doszło więc do użycia prawa weta. W sprawie Lewantu zostało postawione pierwsze veto.

Sumując wyniki pierwszej sesji OZN należy stwierdzić, że w ważnych sprawach polityki międzynarodowej nie zapadły żadne decyzje. Niezdolność do powzięcia takich decyzji daje przedsmak tego, co nastąpi, gdy konflikt przybierze na sile. OZN podobnie jak Liga Narodów zostanie zepchnięta poza nawias realnego biegu wydarzeń.

Mimo, że w tej sesji Sowieci byli pierwszym agresorem, dzięki zręcznej dyplomacji uchyliły się

od odpowiedzialności. To Anglia została posadzona na ławie oskarżonych. Anglia musiała się bronić w sprawie Grecji i Indonezji — mimo że Rosja była agresorem w sprawie perskiej. Taki wynik jest tylko zachętą dla agresora na przyszłość.

Już pierwsza sesja pokazała, że obecna organizacja międzynarodowa gwarantuje bezkarność agresji, że jest niezdolna do żadnych stanowczych rozstrzygnięć. Tak jak w Lidze Narodów — w momencie decyzji wszystko się zalamuje. Niesłuszne są więc nadzieje związane z tą organizacją. Jest ona niezdolną do życia. Jej choroba nazywa się liberum veto. Ono paraliżuje jej wszystkie decyzje, czyni z niej nie instrument prawa i ładu — ale instrument imperialistycznej samowoli. Utworzenie komisji porozumienia sztabów wojskowych nie może tego faktu zmienić. Komisja ta jest tylko organem doradczym, który żadnych decyzji co do użycia sił zbrojnych nie jest władny powziąć.

OZN nie jest i nie może być gwarantką pokoju, bo w organizacji tej panuje instytucja samowoli — liberum veto.

WZRASTAJĄCE TRUDNOŚCI

„Będziemy mieli **SZPIEGOSTWO SOWIECKIE** i wiele innych **W KANADZIE**. rodzajów broni“

— zapewniał Molotow swych partyjnych towarzyszy w przemówieniu wygłoszonym w niedawną rocznicę bolszewickiej rewolucji.

Natychmiast po tym oświadczeniu posypały się w prasie międzynarodowej domysły, kiedy i w jaki sposób zapowiedź Molotowa będzie spełniona. Dużo pisano wówczas o badaniach uczonych sowieckich z Białorusinem Kapicą na czele, o przewożeniu do Rosji uczonych niemieckich, którzy prowadzili poprzednio podobne prace badawcze i o kontynuowaniu przez Rosjan na okupowanej dotychczas przez wojska sowieckie duńskiej wyspie Bornholm — badań, podjętych tam przez Niemców.

Przed kilkoma dniami dowiedzieliśmy się, jakie „badania“ miał na myśli Molotow, gdy zapewniał, że zdobycie tajemnicy jest bliskie. Związek Sowiecki w tym wypadku liczy nie na swych uczonych, ale na swych szpiegów.

Czego uczy świat afery kanadyjskiej? 1) Sieć wywiadu sowieckiego jest bardzo gęsta, a jego macki niezwykle przenikliwe. Doskonale wykorzystuje on możliwości swobodnego poruszania się, jakie istnieją powszechnie w krajach demokratycznych. Rozporządza on potężnymi środkami finansowymi i technicznymi; 2) Głównym zadaniem dyplomacji sowieckiej jest szpiegostwo pod wszelkimi postaciami: polityczne, wojskowe, techniczne, gospodarcze. Tajemnica tak wielkiej liczebnej obsady sowieckich placówek dyplomatycznych jest wyjaśniona (w Ottawie ambasada sowiecka liczy 80 osób, ambasada St. Zjednoczonych — tylko 20).

Opinia światowa interesuje się głównie problemem, czy szpiegom udało się pojąć całą tajemnicę, dzięki której Sowiety będą mogły w najbliższej przyszłości produkować bomby atomowe. Na szczęście, na to pytanie odpowiedzieć można z całą pewnością przecząco. Wiadomo bowiem, że techniczne szczegóły dotyczące samej produkcji bomby są tylko w posiadaniu Stanów Zjednoczonych. Tym niemniej Sowietom prawdopodobnie udało się zdobyć cenne szczegóły, dzięki którym same będą mogły dojść do sedna rzeczy, tym bardziej że jednocześnie wykryto dowody prowadzonej przez agentów rosyjskich akcji szpiegowskiej w tym samym kierunku w Stanach Zjednoczonych. Przerażenie ogarnia na myśl co by się stało, gdyby Sowiety już teraz posiadały tę bombę. Jeżeli dziś — bez bomby — prowadzą tak zdecydowanie agresywną i zabiorczą politykę, polykając jedną zdobyczą za drugą, to gdyby mieli kilka bomb atomowych — napewno nie zawahaliby się zaatakować i Anglii i Ameryki,

PRZEGLĄD POLITYCZNY

aby zdobyć władzę nad całym światem.

Wykrycie afery stawia przed państwami anglosaskimi nie tylko problem wzmocnienia ich kontrwywiadów, ale przede wszystkim — zagadnienie, na jakiej płaszczyźnie winny się rozwijać nadal ich stosunki ze Związkiem Sowieckim. „Nierówność szans“, o której mówi się obecnie przy każdej okazji porównywania możliwości ustrojów demokratycznych i dyktatorskich, jest w tym wypadku uderzająca. Państwa demokratyczne stoją otworem dla każdej penetracji sowieckiej, która pod płaszczykiem działalności gospodarczej, naukowej, kulturalnej, a nawet jak ostatnio religijnej, ma zawsze na celu szpiegostwo. Sowiety zaś są hermetycznie zamknięte dla wszystkiego, co pochodzi z krajów demokratycznych, mimo, że kraje te nie mają w stosunku do Rosji zamierzeń penetracyjnych dla celów imperialnych.

„Nierówność szans“ ujawnia się także przy innej okazji. We wszystkich państwach demokratycznych, które mniej lub więcej obroną ręką wyszły z tej wojny, opinia publiczna nalega na swoje rządy, aby spieszyły z pomocą krajom zniszczonym, którym grozi śmierć głodowa. Tak więc naród brytyjski, ciężko doświadczony sześcioma laty ograniczeń wojennych, zgodził się na nowe ograniczenia, aby tylko zwiększyć ilość żywności do dyspozycji narodów głodujących. Stany Zjednoczone, Australia, Kanada, nawet Argentyna, wprowadziły ograniczenia spożycia wewnętrznego, aby w ten sposób podnieść do maksimum nadwyżki eksportowe. Delegaci wszystkich państw w Organizacji Zjednoczonych Narodów przedstawili cyfry istniejących u nich zapasów.

Tylko Sowiety nie zadeklarowały żadnej pomocy i nie ujawniły żadnych cyfr, jakkolwiek wiadomo, że mają poważne nadwyżki, powstałe przede wszystkim na skutek doszczętnego ograbienia okupowanych krajów Europy. Ludność Polski, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii i Jugosławii — krajów, które zawsze produkowały znacznie więcej żywności, niż spżywały — obecnie głoduje. Magazyny żywnościowe w tych krajach splądrowane zostały przez sowieckie wojska okupacyjne. Moskwa nie zamierza spieszyć nikomu z pomocą, a marionetkowe rządy tych państw zwracają się o pomoc tylko do Anglii i Ameryki. Jednakże z tej strony pomoc może być stosunkowo nieznaczna i propaganda sowiecka już pracuje nad tym, aby odpowiedzialność

cią za śmierć głodową wielu milionów ludzi w Europie obarczyć państwa demokratyczne. Oddawna bowiem głód uważany jest za jednego z najlepszych agentów światowego komunizmu.

Agent ten pracuje dla **WRZENIE** Moskwy nie tylko w **W AZJI**. Europie. Jeszcze szersze pole do popisu ma w Azji. Oto cyfry porównawcze: w Europie głodem zagrożone jest „tylko“ od stu do stu czterdziestu milionów ludzi, w Azji — przeszło pięćset milionów. Najtragiczniejsza pod tym względem jest sytuacja w Indiach, gdzie zły urodzaj grozi powtórzeniem się katastrofy z r. 1942, kiedy to umarło śmiercią głodową kilka milionów ludzi.

Te ponure perspektywy zaostrzają jeszcze istniejący już od dawna kryzys polityczny w Indiach, który grozi przeistoczeniem się w jeden z najbardziej skomplikowanych problemów światowych. Kryzys ten polega na niemożliwości osiągnięcia porozumienia między rządem brytyjskim a politykami hinduskimi co do statutu dominialnego dla Indii w ramach Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Jest wiele oznak, że kryzys ten zbliża się do punktu kulminacyjnego. Dowodzą tego ostatnie zajścia w Bombaju i Kalkucie, w czasie których agresywność tłumów była jak na Indie niezwykła, a charakter demonstracji — wybitnie antybrytyjski. O podobnych zajściach donoszą z wielu innych azjatyckich obszarów Imperium.

Jakkolwiek przyczyny tych zajść są bardzo różnorodne i często mają podłoże lokalne, to są one inspirowane z jednego źródła — z Moskwy. W świetle tych faktów można lepiej zrozumieć, dlaczego to stary spec od komunistycznej propagandy wśród ludów kolonialnych — Manuilski — poruszył w Radzie Bezpieczeństwa sprawę Indonezji. Wrzenie w Azji, które jest obecnie w stadium początkowym, będzie mieć coraz większy wpływ na układ stosunków międzynarodowych. Stwarza ono szereg nowych trudnych problemów dla europejskich mocarstw kolonialnych, a przede wszystkim dla W. Brytanii.

Na obecne **TRUDNOŚCI** ności Imperium **Z POŻYCZKĄ**. Brytyjskiego nie składają się jedynie konflikty polityczne. Anglicy sami skłonni są na pierwsze miejsce wysuwać kłopoty gospodarcze. Trapi ich brak rąk roboczych, brak węgla, niedostateczny import żywności, niemożność dostatecznego zwiększenia eksportu. Sądzone, iż niektóre z tych trudności zostaną rozwiązane dzięki amerykańskiej pożyczce. Parlament brytyjski, jak-

kolwiek świadomy ciężarów, jakie przyjęcie tej pożyczki nakłada na W. Brytanię, nie wahał się z ratyfikacją, której dokonano w rekordowym tempie. Ale sprawa utknęła na martwym punkcie, gdyż członkowie Kongresu amerykańskiego nie idą za przykładem swych brytyjskich kolegów i wyraźnie ociągają się z udzieleniem zgody na pożyczkę.

Jednocześnie jest zupełnie widoczne, że w Ameryce rośnie opozycja przeciwko planom amerykańskiej pomocy dla Anglii. Opozycja ta jest dowodem odradzającego się w Stanach Zjednoczonych prądu izolacjonistycznego, który przedwcześnie może uznać za porzeczony. Hasła tego izolacjonizmu, ujęte w popularnych sloganach głoszą: „Ani grosza dla utrzymania imperiów!“, „Ani grosza na finansowanie socjalistycznych eksperymentów!“. Hasła te są bardzo niebezpieczne i w razie gdyby zwyciężyły — przed światem stanęłyby nowe olbrzymie trudności.

Jeszcze dalej idą niektórzy amerykańscy businessmeni. Twierdzą, iż nie warto Anglii udzielić pożyczki, bo nie będzie ona w stanie jej spłacić. Natomiast uważają, że „daleko lepszym“ interesem byłoby pożyczczenie Sowietom sumy o 50% wyższej niż proponowana pożyczka dla Anglii.

Obecne położenie W. Brytanii często porównywane jest do sytuacji z okresu Dunkierki. Izolacjonści amerykańscy zapomnieli już o tym, jakby wyglądał świat, gdyby głoszone przez nich dziś hasła były wprowadzone w życie w roku 1940.

Trudności światowej polityki i **CHURCHILL** **NA WIDOWNI**. niedostateczna harmonia anglo-amerykańska niepokoją każdego, kto głębiej myśli o przyszłości w jaką idzie ludzkość. Od troski tej nie jest wolny również i Churchill, który narazie jako osoba prywatna przebywa w Ameryce. Ma on tam wkrótce wygłosić mowę, w której zaproponuje bardzo ściśle zespolenie brytyjsko-amerykańskie, mające być wstępem do formalnej już i całkowitej unii między obydwoma państwami.

Motywy tych propozycji nie trudno zrozumieć. Podobną koncepcję wysunął Churchill pod adresem Francji w momencie, kiedy śmiertelne niebezpieczeństwo groziło jednemu i drugiemu krajowi od strony stotalizowanych Niemiec. Dziś Churchill widzi z innej strony nadeciągające niebezpieczeństwo imperialistycznego totalizmu. W istocie, tylko w ścisłym współdziałaniu wielkich demokracji anglosaskich, wokół których skupiają się wszystkie inne państwa demokratyczne świata — leży nadzieja wybrnięcia z dzisiejszego chaosu i wejścia na drogę prowadzącą ku lepszymu jutru.